

[nie stało!”](#)

„Polacy, nic się nie stało!”

Otwarcia, czyli rozpoczęcie protestów, zwarte szyki, bojowość gotowa, okrzyki, zachęty, postulaty jasne i klarowne. Później jednak przychodzi szybki zimny prysznic, pierwsza stracona bramka i okazuje się, że na przysłowiowe gryzienie trawy sił starczyło na kilka minut. Co więcej, ta jedyna bramka najczęściej jest niemal samobójcza, bo strzela nam ją własny trener z ministerstwa, który zawsze dobiera taktykę przeciwko własnemu zespołowi i twardo mówi, że założenia były dobre, tylko zawodnicy źli. Wtórzuje mu PZPN, czyli Rada Ministrów na czele z sami-wiecie-kim. No nic, otrzepujemy piórka i podchodzimy zadaniowo, przecież mamy jeszcze sporo minut do rozegrania.

Wchodzimy w drugi mecz z podniesioną głową i jak mawia Mariusz Pudzianowski „tanio skóry nie sprzedamy”. Czasami mamy zwycięski remis, czyli koncyliacyjne porozumienie i jakiś mały krok ku lepszemu, jak po ostatnich protestach Porozumienia Rezydentów, a czasami szybkie 0:3 do przerwy, czyli własnych kibiców machających do nas białymi chusteczkami (pacjentów, którzy przestają nas kochać) i chowających się za nimi członków ministerialnego PZPN krzyczących „Niech jadą!”.

Na trzeci mecz wychodzimy już ze spuszczonej głową, na boisku szarpią do przodu tylko pojedynczy zawodnicy, liderzy (jak w trakcie protestów, ci, którzy mimo że wiedzą że grozi im czerwona kartka, jednak ryzykują), cała zaś drużyna powłóczy nogami ze zmęczenia, pogodzona z kolejną porażką. W dodatku wykończona, jak po maratonie dyżurowym na SOR-ze. W szatni chwila ciszy, zadumy, refleksje na szybko (przegrupujemy szyki, zaczniemy od podstaw, od edukowania własnego środowiska i młodzieży, wrócimy na następny protest mocniejsi).

Później drużyna rozjeżdża się do swoich klubów, powrót do treningów, tu trochę SOR-u, tu trochę NPL-u, tam kilka dodatkowych poradni. A kibice (pacjenci)? Cóż, przecież nic się nie stało, będą kolejne mistrzostwa, tam na pewno zajdziemy daleko. Zapominają, że za całokształt wyniku nie odpowiada tylko drużyna (lekarze), ale cały system od najmłodszych lat, trenerzy (dyrektorzy, kierownicy, łącznie z tym najważniejszym, reprezentacyjnym z MZ), mądre głowy ze zdrowotnego PZPN, które w zaciszu gabinetów rysują coraz to nowe pomysły, jak uzdrowić ten sport zwany zdrowiem.

Zawodnicy to tylko wykonawcy, nie pomysłodawcy. I zawodnicy sobie poradzą. Owszem, będzie im zwyczajnie po sportowemu przykro, bo chcieli coś zmienić, zrobić coś dla

kibiców. Jednak wrócą do swoich klubów, kontraktów, lokalnych kibiców i nadal będą robić swoje. Do następnego powołania do kadry. I tak, jak w każdej drużynie są tacy, którzy w trakcie meczu przechodzą obok i nie dają z siebie nic i psują opinię całej drużynie. Tu nie będę pudrował rzeczywistości. Wierzę jednak, że zdecydowana większość nie po to poświęciła się temu sportowi od najmłodszych lat, włożyła w treningi całe serce, zaangażowanie i szlifowała swoje umiejętności, żeby w najważniejszych turniejach nie próbować zawalczyć dla siebie i kibiców. To dzięki nim jesteśmy i funkcjonujemy. Bez kibiców nie ma sportu, bez pacjentów nie ma lekarzy.

Oby kiedyś polski kibic, tak jak polski pacjent, zauważył, że degrengolada, której jest świadkiem, to de facto również wynik jego naiwności i bierności. Kibice płacą za bilety, kupują pamiątki, oglądają mecze, nabijają kasę centrali i wiecznym działaczom, w zamian nie dostając nic. Pacjent płaci składki na system, który jest jak durszlak i z którego także nie ma nic. W pierwszym przypadku wystarczy przestać chodzić na mecze i odciąć od kasy, w drugim wystarczy zrozumieć, kto za to odpowiada i w odpowiednim momencie i miejscu skorzystać ze swoich praw wyborczych. Polskim kibicom i pacjentom jednak łatwiej przychodzi wykrzykiwanie haseł, takich jak „sędzia ...” lub „Polacy, nic się nie stało!”.

Mając na uwadze powyższy kontekst, życzę sobie i Państwu, aby spełniło się w końcu inne nasze motto „już za cztery lata Polska będzie mistrzem świata!” i aby stało się to jak najszybciej.

Mateusz Kowalczyk

Sekretarz ORL

Panaceum 7-8/2021